

## COP-28 w Zjednoczonych Emiratach Arabskich

Konferencja sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej obradowała w 2023 r. w Dubaju, stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Stanowiła pierwsze oficjalne podsumowanie Porozumienia Paryskiego z 2015 r. (*Global Stocktake, GST*). Negocjacje wyjaśniające, czy nastąpił postęp i co zrobić, żeby było lepiej nie zakończyły się na czas, a kompromisowy dokument przyjęto dzień po zaplanowanym końcu konferencji. Przełomu nie było.

## COP-28 in the United Arab Emirates

In 2023 the annual Conference of Parties to the Climate Convention took place in Dubai, the capital of the United Arab Emirates. It served as the Global Stocktake (GST) of the 2015 Paris Agreement. Negotiations on whether progress took place and what to do in order to improve things did not end on time, and a compromise was reached one day after the planned final date. There was no breakthrough.

Dwudziesta ósma konferencja sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej (COP-28) obradowała w Dubaju, stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Kraj ten jest jednym z czołowych emitentów per capita dwutlenku węgla, bo rocznie emituje ponad 20 t na głowę (w XX wieku bywało dużo więcej). Dla porównania, w Polsce emisja per capita wynosi nieco ponad 8 ton, niemal tyle samo co w Niemczech. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich żyje mniej niż 10 mln obywateli, więc sumaryczna emisja wynosi "tylko" 200 mln t dwutlenku węgla. Jest ona wysoka, ale w skali świata ma niewielkie znaczenie. Większe znaczenie ma gigantyczny eksport gazu i ropy naftowej z tego kraju.

Rola Zjednoczonych Emiratów Arabskich jako prominentnego dostawcy paliw kopalnych stanowiła powód do powątpiewania, czy wybór miejsca obrad jest w ogóle stosowny, skoro ochrona klimatu wymaga, aby odchodzić od takich paliw. Jednak niezależnie od tego, program spotkania był bardzo obiecujący.

Konferencja stanowiła pierwszy oficjalny przegląd zobowiązań podjętych przez sygnatariuszy na mocy Porozumienia Paryskiego z 2015 r. (*Global Stocktake, GST*). Już wcześniej było wiadomo, że są one wysoce niewystarczające do tego, by ograniczyć wzrost globalnej temperatury do 1,5°C. Na konferencji po prostu to przyznano, co oczywiście odbiło się szerokim echem w mediach. Natomiast mniejszą uwagę poświęcono nieporównanie ważniejszemu postanowieniu Porozumienia Paryskiego (*Ara 3/2018*), a mianowicie faktowi, że po raz pierwszy udało się wtedy podważyć zasadę niefortunnie przyjętą w tzw. Mandacie Berlińskim z 1995 r., ograniczającą obowiązek redukcji emisji do wąskiej grupy krajów uznanych za wysoko rozwinięte gospodarczo (tzw. Aneks I), gdzie ta emisja nie rośnie i z każdym rokiem ma coraz mniejszy wkład do światowej sumy. W ciągu ostatnich trzech dekad światowa emisja roczna wzrosła z około 25 mld t do około 45 mld t CO<sub>2</sub>. Dokładnie nie wiadomo ile, bo Konwencja Klimatyczna z 1992 r. nakłada obowiązek raportowania tylko na kraje Aneksu I. Oficjalnie więc wiadomo tylko jak kształtują się emisje z tej grupy krajów.

Już w 1992 r. stanowiły one mniej niż połowę światowej sumy; teraz zmalały nie tylko w wielkościach absolutnych, ale przede wszystkim względnych i stanowią zaledwie 25% całości.

### Wysiłki na rzecz ratowania światowego klimatu

Tymczasem Porozumienie Paryskie – i na tym polega jego wiekopomność – opiera się na zasadzie, że wszystkie kraje (a nie tylko Aneks I) ograniczają swoje emisje. Lista zamierzeń (nieobowiązkowych poza Aneks I) jest niewystarczająca, aby powstrzymać ocieplenie globalne. Zamiast jednak szukać działań skutkujących ograniczeniem światowej emisji, łatwiej jest wytykać, że kraje Aneksu I zbyt wolno redukują swoje emisje. Nawiasem mówiąc, gdyby je nawet od jutra zredukowały do zera, to światowa emisja i tak by rosła. Z żalem trzeba stwierdzić, że kolejne coroczne spotkania sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej koncentrują się na niedostatecznej gotowości krajów z Aneksu I, żeby zredukować swoje emisje, a nie na nakładaniu skutecznych ograniczeń na emisję tam, gdzie ona rośnie.

Tak też było w Dubaju. Konferencja obfitowała w rozmaite ciekawe wydarzenia medialne, które nie posuwają sprawy do przodu. Tradycyjnie stanowiła też okazję do tego, żeby próbować rozmiękczyć artykuł 6 Porozumienia Paryskiego (*Aura* 9/2018); pozwala on na dokonanie redukcji emisji w kraju spoza Aneksu I i uznanie jej na poczet zobowiązania ciążącego na kraju z Aneksu I, jeśli ten zadeklaruje, że się do niej przyczynił. Obie strony mogą być zainteresowane takim rozwiązaniem: kraj spoza Aneksu I zarobiłby na transakcji (przecież za darmo nie potwierdzi, że dzięki jakiemuś projektowi emisja zmalała), a w kraju z Aneksu I jej cena byłaby niższa niż koszt dokonania redukcji emisji na miejscu. Problem jednak w tym, że w wyniku takiej transakcji globalna emisja dwutlenku węgla może wzrosnąć, a nie zmaleć. Zaś artykuł 6 stawia warunki, które miałyby przeciwdziałać wzrostowi emisji i w związku z tym bywa notorycznym celem ataków podyktowanych chęcią zarobku kosztem klimatu (*Aura* 1/2022 i 1/2023).

Na kolejnych konferencjach sygnatariuszy różne kraje chwytają się też różnych pomysłów, żeby opóźnić albo utrudnić odchodzenie od paliw kopalnych. Przewodniczenie COP-28 przez dygnitarza ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich – kraju, którego bogactwo zbudowano właśnie na wydobyciu paliw kopalnych – stanowiło powód do szczególnych obaw, czy sygnatariusze wypracują jakiś ambitny scenariusz odchodzenia od nich (tym bardziej, że dzięki BBC wyciekły informacje, jakoby gospodarz miał korzystać ze spotkania w celu pozawierania nowych kontraktów na dostawy ropy i gazu). Odnotowano nieugięte stanowisko Chin upierających się, żeby kontynuować korzystanie z takich paliw. Odnotowano też wysiłki Rosji, żeby utrudnić uzgodnienie następnego miejsca konferencji. Postanowiono wreszcie, że odbędzie się ono w Azerbejdżanie, ale nie uzgodniono w planowanym terminie komunikatu ze spotkania. Tradycyjnie taki komunikat powstaje w nocy, parę godzin przed kończąca spotkanie poranną konferencją prasową. Aby zapobiec całkowitej kompromitacji termin zakończenia przesunięto o jeden dzień. Komunikat końcowy zawiera różne miałkie sformułowania o "potrzebie intensyfikacji", "konieczności przyśpieszenia" itd., ale pomija postanowienie, żeby od paliw kopalnych odejść w konkretnym terminie. A Rosja zadbała, żeby znalazły się słowa o gazie jako "paliwie pomostowym".

Pewne nadzieje związane z COP-28 były spowodowane zapowiedzianą obecnością papieża Franciszka. Watykan jest sygnatariuszem Konwencji z 1992 r., więc zawsze był jakoś reprezentowany na spotkaniach stron. Tym razem miał być reprezentowany przez głowę państwa. Oczywiście emisje pochodzące z tego państwa mają mikroskopijne znaczenie, ale obecność autora encykliki *Laudato si* (Aura 9/2016) stanowiła dodatkowy czynnik budzący nadzieję na przełamanie impasu. Ze względów zdrowotnych papież odwołał swój przyjazd w ostatniej chwili, choć i tak jego udział przypuszczalnie nie wywołałby przełomu.

A znowu do niego nie doszło. Jak zwykle, sporo było przekonywania o powadze sytuacji, o topnieniu lodowców, o niebotycznych stratach i o potrzebie natychmiastowej ochrony klimatu. Kraje, które najbardziej przyczyniają się do kryzysu i które w przyszłości będą najbardziej narażone na jego skutki są jednak niewrażliwe na tego typu argumentację; czekają, aż ktoś bogatszy im wszystko sfinansuje. A bogatsi nie kwapią się do tego, by wyłożyć oczekiwane setki miliardów dolarów. Porozumienie Paryskie jest kluczowe, ponieważ wskazuje, że wszyscy (a nie tylko najwyżej rozwinięci gospodarczo) muszą natychmiast zacząć ograniczać emisję dwutlenku węgla. Większość krajów niby to przyjmuje do wiadomości, ale nie przestaje kombinować, jakby tu udawać, że się coś robi, choć emisja rośnie.

### Czy coś w ogóle uzgodniono?

Konferencja miała być okazją do oceny Porozumienia Paryskiego (tzw. GST). Przegląd zobowiązań podjętych przez sygnatariuszy Konwencji potwierdził, że są one niewystarczające, żeby uratować klimat. Zamiast jednak poszukiwać sposobów nakłonienia hamulcowych spoza Aneksu I do przyjęcia ambitniejszych planów, utyskiwano, że wszyscy idą zbyt wolno.

Jako sukces uznano powołanie funduszu rekompensowania strat (*Loss and Damage Fund*), który miałby służyć ratowaniu najuboższych. Jest on oczywiście potrzebny, ale skierowany na skutki, a nie przyczyny katastrofy. A jego wysokość jest znacznie niższa niż potrzeby krajów najuboższych, więc kraje te będą miały nadal wymówkę, żeby nic nie robić, tylko czekać aż bogatsi głębiej sięgną do swoich kieszeni. Formalnie – aby być uznanym przez Bank Światowy (gdzie fundusz ma być zlokalizowany) – powinien on dysponować przynajmniej 200 mln dolarów. Wpłaty Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Niemiec, z których każde zadeklarowało po 100 mln dolarów, zagwarantowały, że taki fundusz rzeczywiście powstanie. Inne kraje zadeklarowały jednak znacznie mniej, tak że łącznie – według stanu na koniec konferencji – jego wysokość nie przekracza 1 mld dolarów.

Nadal kontynuowana jest narracja, że to wszystko jest sprawą bogatych. Przytacza się dane empiryczne – być może rzetelnie policzone – że 1% najbogatszych jest odpowiedzialnych za niemal całość zniszczenia klimatu. Jest to stwierdzenie mylące, ponieważ sugeruje, że w związku z tym kraje bogate powinny wziąć na siebie ciężar jego ratowania. Problem w tym, że to kraje, a nie osoby są sygnatariuszami Konwencji Klimatycznej, zaś osoby "bogate" znajdują się również w krajach uznanych za biedne. A zatem także te kraje powinny coś robić. Szkoda, że nie ma o tym mowy w komunikacie końcowym.

Na szczęście nie udało się rozmiękczyć Artykułu 6, choć rozmowy na ten temat "mają być kontynuowane". Nie wróży to niczego dobrego, ale na razie trzeba się cieszyć, że

przynajmniej niczego nie popsuto. Szczególnie niebezpieczne są podchody, żeby uznawać niektóre projekty zapobiegające przedostawaniu się do atmosfery dwutlenku węgla jako permanentne źródło sprzedawania redukcji emisji. Stanowiłoby to pretekst, żeby z roku na rok sprzedawać jakąś redukcję emisji, mimo że w kraju, z którego pochodzi taki projekt emisja i tak by rosła. Na razie proceder tego rodzaju jest utrudniony, ale utrzymuje się presja, żeby go umożliwić. Na COP-28 delegacja Filipin naciskała, aby coś takiego sankcjonować. Z kolei delegacja Boliwii – chyba z powodów ideologicznych – proponowała, żeby w Artykule 6 utrudnić wykorzystanie mechanizmów rynkowych (i tak wzmiankowanych bardzo ostrożnie) do celów redukcji emisji.

COP-28 nie stanowił przełomu i potwierdził, że ochrona klimatu jest bardzo trudna. Niestety świat wciąż nie dojrzał do tego, żeby podjąć skuteczne działania.